

z życia wchodzi w legendę, dytyramb  
rozbiła się w głosy — pogłosy wraca-  
jące z borów, zalesi i młak. Jeszcze  
Heroon, jeszcze Nitokrys i to i tamto  
— aż wreszcie:

„polatały nad wisłą dwa srebrne ła-  
[będzie”

a:

„w Krakowie na ulicy  
na ulicy  
tańcowali galernicy...”

Wchodzimy na Wielką Drogę dostoj-  
nych przemian. Otwiera się widnokrąg  
Nowego Zakonu; Wniebowzięcie:

„Rozwarła się czeluść grobowa!  
Sto archanielskich wrzasło trąb!  
Stugębne echem ziemi zagrzmiał  
[zrąb,  
po niebios strop!

Zamarły słowa!  
Wszystko i nic! bezmiarów ton!..  
Ogień! Płomień! Ziąb!  
!!!

Tchu! tchu-u-U-u-o-o-O-o-o-a-a-a-A  
[-a-a-a-” —

Zamarły słowa! — Pod parciem zwy-  
ciężającego ducha wywalają się wie-  
rzeje; odżywa świat zasłyszanych w taj-  
nych mrokach gontyn, pod zastygłą  
powalą lasów — szeptów, zachwyceń,  
głosów i ech —

Twórczość Millera idzie ku realnej pra-  
wdzie siejby, pracy, czynu —

Lacrimae rerum stwierdzają najpiękniej-  
szy dzień poety: pokorną i zarazem  
dumną świadomość talentu. Dla zawi-  
lidróg poetyzujących twardy orzech do  
zgryzienia. Poezje Millera — to naj-  
bardziej poddawczy tom poezji ubie-  
głego roku. Zniszczenie niemożliwości  
(kres epigonizmu), okna rozwarte na  
wszelkie możliwości.

Hic natus est poeta!

— z —

TEŚKNOTA RAMY OKIENNEJ —  
Edward Kozikowski.

Sezon poetycki 1922-go roku rozpo-  
czyną słowo: tęsknota — (zaznaczenie  
tego poczęcia — mimochodne; nie za-  
dawajmy się z Symboliką — i tak już  
dość rozpusty na świecie!)

Książka Kozikowskiego jest świeża, mło-  
da, jurna, zdobywca, uległa i odporna.  
— Kiedystam jarzył się nikły płomyk  
świecy u stóp Giewontu — kontrast  
był wprost szalony. Było to jak obłą-  
kanie, które nie może dojść do ekstazy

szale; ciągiem *te* przypomnienia, wciąż  
*te* liście spadające, *ta* wiosna, *ta* jesień,  
*ta* zima biała i *to* lato w które słońce  
zapomniało lipca — przekląć można  
całą poezję, a wszystkie tomy zawier-  
szowane rzucić w ogień — do jasnej  
cholery! — psiakrew! —

Ale żyć trzeba!

Raczej to i tamto!

Wypracować sensację wewnątrz, skon-  
struować drewnianego konia podkutego  
kółkami różnej wielkości (wszystko je-  
dno!) — i tak tam jechać w bezgdyś  
na rymie i bezrymie — ekspresem —  
tramwajem — podmiejską — — I tu  
źródło swawolności beapaiskiej i jakie-  
goś nieznanego dotychczas humoru —

„liczą oczy i palce zmartwiałe  
ze zmęczenia, — bywają wypadki, —  
że zabraknie na liczydłach gałek,  
że nie starczy cyfr na wszystkich  
[kratki”.

albo:

„słońce pod rękę z lampą  
w daleką poszło drogę:  
może to, może tamto,  
ale już nie odłogiem”.

Świat widziany poprzez ramę okienną,  
a zwłaszcza poprzez ramy tej tęsknoty  
— jest zdecydowany na wszystko — na  
niebyt i byt — na bezsens i sens —  
a zwłaszcza, zwłaszcza na podróż wszel-  
ką — — Lecz tu już bystro patrzeć!!  
— sklepy, afisze, jatki, apteki, piekar-  
nie — djabli wiedzą co (— bo to i to  
i tamto —), a wszystko inne w innym  
wymiarze, w różnych płaszczyznach,  
w kalejdoskopicznych nastawieniach —  
jak mi Bóg miły — kubizm, formizm  
— na własne oczy widzę!! — Więc  
tak! a to już nic nieznacząca fraszka,  
że jeden się zabłąka:

„wreszcie w długiej tułaczce po  
[bruku,  
uśmiech błądy przesławszy jaskół-  
[kom,  
zginąć nagle bez dzwonka i stuku  
w jakimś bliżej nieznanym zaułku  
[—”

a drugi:

„czasem przecie za słupem  
tym ostatnim przy moście,  
zaplątany w szyn supeł  
mija siebie najprościej —”

bo tam kędyś w bożej dali czai się  
i śmiech i ironja i ten tak dawno nie  
spotykany w poezji: *zachwyt*. —  
Może przecucie zachwyty? —

i marzy się drapacz nieba — wieża ba-  
bel lub eifel — o konstrukcji żelazno-  
betonowej — i winda, jedyna, którą  
wyjechać można i trzeba, ponad komi-  
ny i dachy na walne posiedzenie komet  
i gwiazd — — wszakże mówił ktoś, że  
Towarzystwo Wieczności poszukuje se-  
kretarza z umiejętnością liczbowania na  
papierze konto-korentowym — Ubieraj-  
my się szybko (— getry — getry —  
gdzie są getry! — żona milczy — bo  
to po „Rozmowie”:

„kto przypuszczał z nas dwojga na  
[ganku

i po traktach, biegnących naopak,  
że w tej chwili, jak uśmiech poranku  
stanie w falach ognia Europa —”

— świerszcz jeno pod kopułą zlewu za-  
wodzi i tęskni i gra — — a z załomu  
ścian — z poza szafy bibliotecznej gdzie  
w porządku przezornym grzebiąc się  
książki — patrzy tęsknota, która dzisiaj  
jest bledsza i oczy ma większe, mro-  
czniejsze, — przepastne — do dna —  
Tak przeszła noc —

A gdy się rozległ ochrypli syren fabry-  
cznych ryk i świst — i przeciął opary  
ranne wzdłuż i ugodził jak sebastiano-  
wą strzałą w serce poety — stało się  
obłąkaniu zadość — ruchem powol-  
nym, podświadomym złożył niezapisaną  
kartę papieru — włożył do koperty —  
zalepił machinalnie — zaadresował my-  
słą — i poszedł naprzeciw posłańca  
przepowiadając sobie w pamięci:

„— ku dali podniosę powieki, jak  
[kamień,

i syren fabrycznych usłyszę wzdłuż  
[świst,

i dam posłańcowi ku wieczności

[bramie

ten nienapisany skądinąd mój list —”  
I oto począł nowy dzień ten bardzo  
szczery, chwil kapryśnością kapryśny,  
nieprzyznający się do bojaźni, wierny  
wszystkiemu co wiary godne więc  
wierzący poeta; zakochany w bezoko-  
licznikach, przydawkach i sercu czło-  
wieczem wkletem w ramę okienną,  
w rdzę rynien i w stukot relsów kocu-  
jących pociągów — zda się być istotnie  
na najprawdziwszej drodze do prymi-  
tywu poetyckiego, ku któremu w osta-  
tecznych poniekąd przezwyciężeniach  
zdąża.

Przestaśmy mówić o urbanizmie!

— z —